

# Wybór

Nigdy mi się nie uda, pomyślałam sącąc drinka przy barze. Nie mam pieniędzy ani znajomości, by cokolwiek zacząć. Jak mam niby stworzyć własną firmę? Same chęci nie wystarczą... to wszystko jest bez sensu.

- Jesteś pewna, że wszystko? – Zapytał ktoś z boku. Odwróciłam się, by zobaczyć piękną twarz młodzieńca. – Co cię tak kochana trapi? Czyżbyś nie znała drogi na sam szczyt?

- Nikt jej nie zna. – Westchnęłam zrezygnowana. Jeszcze gadam sama do siebie... Super dzień...

- Jesteś pewna? A co byś chciała osiągnąć? – Przysunął się bliżej i także zamówił coś do picia.

- Sukces.

- Wiadomo, ale jaki? Co chcesz, by było na końcu tej ciężkiej drogi do spełnienia?

- Ja, moja rodzina i wielka firma stworzona własnymi rękami. Chcę pomagać ludziom, a jednocześnie na tym zarobić, by utrzymać rodzinę, tylko do cholery tak się nie da!

- Mylisz się. Ja mogę to zrobić. – Uśmiechnął się do mnie. – Mogę ci pomóc.

- I co będziesz z tego miał?

Zaśmiał się głośno i wypił jednym haustem całego drinka.

- Już moja w tym głowa, co będę z tego miał. Daj sobie pomóc, obiecuję, że uda ci się spełnić te cele, które tutaj wymieniłaś.

- Dalej nie rozumiem, co będziesz z tego miał.

- Dziesięć lat.

- Dziesięć lat... czego?

- Twojego życia.

- Chyba żartujesz. – Uniosłam brwi. – Nie jestem aż tak pijana, by oddawać ci dziesięć lat. Co zrobisz z tym czasem?

- Sprawię, że osiągniesz swój cel. Ty nie będziesz musiała nic robić. Obudzisz się po tym czasie z mężem przy boku, z gromadką dzieci i wielką firmą na twych szczupłych barkach. – Dotknął mojego ramienia i spojrzał głęboko w oczy. Mój zaćmiony alkoholem umysł pracował na zwolnionych obrotach. – Daj mi te dziesięć lat, a zaprowadzę cię tam, gdzie chcesz się znaleźć.

- Jesteś dziwny. – Wymamrotałam cicho, wlepiając wzrok w kieliszek. Kusząca propozycja, ale...

- Kochana, ktoś stworzył mnie po to, by pomagać innym w osiągnięciu celów. Zaufaj mi. – Dotknął palcem mojego policzka, odwracając moją głowę w jego stronę. Spojrzał mi w oczy. – Co teraz masz? Mieszkanie na utrzymaniu..., psa. Trudno będzie wyplątać się z długów. Jakim cudem chcesz pomagać innym, jeżeli sama nie dajesz pomóc sobie? Razem damy radę, obiecuję.

Po policzkach popłynęły mi łzy. Nie chcę do końca życia tyrać i nic z tego nie mieć. Nie spełniać marzeń przez głupie długi. Sama nie dam sobie rady...

Zamknęłam oczy i westchnęłam ciężko. Podjęłam decyzję.

- Jak to ma dokładnie wyglądać?

- Licząc od teraz, zabiorę ci dziesięć lat. Po tym czasie obudzisz się spełniona. Będziesz pamiętać wszystko, co robiłem w twoim imieniu, więc nie martw się, że ominie cię coś ważnego.

- Dobrze... niech ci będzie.

- Podpisz tylko tutaj. – Dał mi długopis i jakiś dokument. Nie patrząc na to, co jest w nim zawarte, podpisałam go.

Chłopak schował papierek i wyciągnął nóż. Nawet nie zdążyłam jęknąć, gdy poderżnął mi gardło, a przed moimi oczami pojawiła się ciemność.

Obudziłam się we własnym łóżku. Pachniało ładnie, ładniej niż w moim mieszkaniu... Zaraz? Gdzie ja jestem?

Zerwałam się nagle, budząc mojego męża. Męża? Wymamrotał coś niewyraźnie i zaczął chrapać ponownie. Rozejrzałam się po pokoju, pragnąc chłonąć nowy, a jednocześnie tak dobrze znany widok. Uśmiechnęłam się szeroko. Ten koleś z pubu nie kłamał. Firma! Wskoczyłam z łóżka i zbiegłam na dół do kuchni z zamiarem obejrzenia domu... Chwila, przecież mogę sobie wszystko przypomnieć, zamiast biegać jak głupia.

Zamknęłam oczy i zaczęłam wędrować pamięcią po kartach mojej historii. Od pubu, gdzie spotkałam tego gościa... Boże, jaka ja byłam zdeterminowana! Zabrałam się od razu za pracę!

Pracowałam naprawdę ciężko, w dwa lata zdobyłam odpowiednie wykształcenie, poznałam przyszłego męża. Tak bardzo się w nim zakochałam! Później zatrudniłam się w jakiejś firmie... zaraz, ale ja nigdy nie chciałam pracować wśród tak zakłamanych ludzi i do tego bawić się w ich gierki...

O nie! Co ja zrobiłam?! Zdradziłam chłopaka?! Tylko po to by osiągnąć lepsze stanowisko... Nie, to nie może być prawda... Och, to się zdarzało częściej, Boże!

Po roku zarabiałam już tyle by spłacić swoje długi, a za następny zdobyłam tyle pieniędzy by starczyło na założenie własnej firmy. Udało mi się zaledwie w cztery lata rozpocząć własny biznes! Wyszłam za mąż za Mateusza. Założyłam firmę, zaszłam w ciążę... ale nie jestem pewna czy to dziecko mojego ukochanego, nigdy też nie zrobiłam testów na ojcostwo...

W czasie ciąży założyłam firmę, taką jak chciałam. Z jednym wyjątkiem... pomagam ludziom... ale żeby zarobić coś dla siebie po jakimś czasie pograżam ich w jeszcze większych długach. Nie, nie, nie... to nie ma być tak! Ja chciałam pomagać, a nie kłamać!

Nie jestem uczciwa! Zdradzam męża i... nie zajmuję się córką? Co? Od dnia jej narodzin nie spędziłam z nią ani jednego dnia, poświęcając czas tylko jej. Nie wiem kiedy stawiała pierwszy krok i kiedy nauczyła się wiązać buty... Dlaczego nie miałam na to czasu?!

Po siedmiu latach od oddania czasu ponownie zaszłam w ciążę. Moja firma działała, a coraz więcej ludzi nas nienawidziło. Często nie mieli wyboru i przychodzili do nas po pomoc, jednak wraz z podpisanym dokumentem, już nigdy nie mieli szansy na wyrwanie się z długów, musieli spełniać warunki, pracować nie wiadomo ile godzin, by nie zbankrutować całkowicie. To nie jest pomoc, nie tak to sobie wyobrażałam.

Nie chciałam nigdy zdradzać męża i nie mieć czasu dla swoich własnych dzieci, które praktycznie nie miały matki. Nie chciałam oszukiwać ludzi!

Oddałam swoje życie diabłu!

Osiągnęłam sukces... ale jakim kosztem...

Przez następny rok snułam się po swojej firmie jak widmo, obserwując jak pograżam ludzi w jeszcze większych kłopotach niż mieli wcześniej. Nie wiedziałam, w jaki sposób mogę to wszystko odplątać. Nie potrafiłam nic zrobić!

Zaczęłam się obwiniać za podjętą decyzję. Nie chodzi przecież o osiągnięcie sukcesu, a o drogę, jaką do niego przebywamy. Ta droga określa jakimi jesteśmy ludźmi.

Moja rodzina była w rozsypce. Córki były przywiązane bardziej do swoich nianieek niż do mnie. Młodsza płakała, gdy tylko próbowałam wziąć ją na ręce, a starsza udawała, że nie istnieje... Nie rysowała mnie jako rodziny, na jej rysunkach pojawiali się siostra i ojciec. A mój mąż? Nie miałam z nim dobrych relacji, kłóciliśmy się z byle powodu. Prawdopodobnie mnie zdradzał. Znikał czasem na kilka dni, a wracał szczęśliwszy i rozpromieniony. Oczywiście wracał do córek, nie do mnie.

Pewnego dnia, gdy mój ukochany nie wrócił na noc, usiadłam wtedy przy łóżeczku mojego trzyletniego dziecka, które nie uważało mnie za matkę. Patrzyłam na jej spokojną twarzyczkę i płakałam z myślą, że wolałabym umrzeć. Nie potrafiłam już tak żyć. Nie akceptowałam zmiany w sobie i czułam, że jedyne co robię to ranienie innych. Nikt mnie nie kochał. Byłam sama...

- Wzywasz mnie, kochana? – Usłyszałam znany szept tuż przy moim uchu.

- Okłamałeś mnie. Nie jestem szczęśliwa. – Wyszlochałam.

- Ale ty nie prosiłaś o szczęście, tylko o osiągnięcie sukcesu. Dotrzymałem słowa.

- Wykorzystałeś mnie! – Krzyknęłam, a moja córeczka poruszyła się gwałtownie i wykrzywiła twarzyczkę, gotując się do płaczu. – Ciii skarbie. Śpij, śpij. – Próbowałam ją uspokoić, ale mój głos wcale nie był dla niej kojący. Budząc się, ostatecznie zaczęła płakać.

- Chodź. – Warknęłam do młodzieńca i niemal wywlokłam go z pokoju córki. – Jak śmiesz tu przychodzić?!

- Wołałaś mnie. – Odparł spokojnie, z uśmiechem na ustach. Przez tych dziesięć lat wcale się nie zmienił.

- Co?!

- Twoje myśli o śmierci mnie wezwały.

Patrzyłam na niego z niedowierzaniem. Myśli o śmierci? No tak... ale...

-Pójdę do piekła, prawda? – Zapytałam zrezygnowana.

Słyszałam płacz córki zza drzwi. Nie mogłam go znieść. Uciekłam do salonu i przytuliłam się do poduszki, zwiijając się wokoło niej w kłębek.

- Oddałaś dusze diabłu. Owszem, pójdziesz do piekła. – Młodzieniec pojawił się przede mną z nożem w ręku i uśmiechem na ustach. – Wiesz, że gdy ty umrzesz, twoja firma splajtuje. Wszyscy, którzy kiedykolwiek podpisali umowy będą wolni, a twoja rodzina... szczęśliwa.

- Skąd to wiesz?

- Znam przyszłość. – Wyszeptał pochylając się w moją stronę. - Twój mąż przyprowadzi swoją nową ukochaną do domu, a ona prawidłowo zajmie się twoimi dziećmi. W końcu będą otoczone należytą miłością.

- Nie chcę umierać... Kocham moje córki... To ty mnie do tego doprowadziłeś!

- Nie. Sama to zrobiłaś. Chciałaś osiągnąć sukces, a to był jedyny sposób... Ja cię jedynie poprowadziłem. A ty się na to wszystko zgodziłaś. Nie obchodziło cię to, jakie masz relacje z ludźmi... liczyło się tylko to, co zaplanowałaś... Zadowolona?

- Nie... - Załkałam, uświadamiając sobie, co zrobiłam. To była całkowicie moja wina...

- Ludzie są tacy naiwni. – Uśmiechnął się do mnie, ale w jego twarzy nie dojrzałam ani krzty radości czy dobroci.

- Zakończ swoją agonię. – Powiedział spokojnie, siadając obok mnie. – Nic dobrego już cię nie spotka. To koniec...

Wyciągnęłam rękę po nóż, który mi ofiarował.

To moja wina... to ja nawaliłam... Jestem zła. Nikt nie potrafi mnie pokochać, a ja już dawno utraciłam okazję na zmianę...

- Mamo?! – Usłyszałam z góry głos swojej starszej córki.

Powiedziała do mnie mamo!

Spojrzałam w stronę schodów, pragnąc usłyszeć to po raz kolejny. Moja córka mnie woła... po raz pierwszy usłyszałam, jak mówi do mnie „mamo”... Chcę żyć dla niej. Chcę wszystko naprawić. Ona jeszcze mnie nie skreśliła...

- Nie wahaj się. Nie będzie bolało. – Mamrotało zło. – Twoim dzieciom będzie lepiej bez ciebie... z kochającą rodziną.

To ja jestem ich rodziną! Kto inny może im podarować większą miłość od maki?! Muszę to naprawić! Przynajmniej jedno zrobić dobrze! Nie chcę umierać. Nie chcę, by moje dzieci zostały same na tym świecie... chcę je tyle nauczyć, przekazać...

Byłam bliska omdlenia, diabeł chwycił moją dłoń trzymającą nóż i powtarzał „Zabij się, tak będzie lepiej”, a z góry moja córeczka wołała do mnie „mamo” i błagała, żebym przysłała jej pomoc uspokoić siostrę, bo nie może spać.

Kochanie nawet nie wiesz, jak ci chcę pomóc...

Wezbrał we mnie gniew. Jeśli posiadam takie uczucie do córki, to oznacza, że w jakimś stopniu jestem dobra. To co robiłam było pod wpływem. Zmienię się! Mam szansę na normalne życie. Nie mogę uciekać od problemów jak zrobiłam to jedenaście lat temu!

Chwyciłam pewniej nóż i odepchnęłam dłoń młodzieńca. Pchnęłam go w sam środek klatki piersiowej... Chłopak otworzył szerzej oczy i osunął się na ziemię. Z rany w miejscu, gdzie powinien mieć serce, wypływała czarna ciecz...

Zemdlałam.

Znalazłam się w pubie, a obok mnie siedział diabeł.

- Kochana, ktoś stworzył mnie po to by pomagać innym w osiągnięciu celów. Zaufaj mi. – Dotknął palcem mojego policzka, odwracając moją głowę w swoją stronę. Spojrzał mi w oczy. – Co teraz masz? Mieszkanie na utrzymaniu... psa. Trudno będzie się wyplątać z

długów, jakim cudem chcesz pomagać innym jeżeli sama nie dajesz pomóc sobie? Razem damy radę, obiecuję.

- Nie. – Powiedziałał dobitnie, trzeźwiejąc nagle.

- Co? – Zdziwił się moją nagłą pewnością siebie.

- Chcę sama decydować o swoim życiu. – Odłożyłam drinka i wstałam.

- Ale posłuchaj mnie...!

- Nie. – Uśmiechnęłam się do samej siebie. – Ważne jest to, w jaki sposób osiągamy cel. Odejdź i nie kuś mnie nigdy więcej Diable.

Wyszłam z pubu i spojrzałam na nocne niebo. Nie widziałam na nim gwiazd, ale to nie znaczyło, że ich tam nie ma. Wyjadę z miasta. Z daleka od lamp z pewnością będę mogła je podziwiać.